Nr. 207. Lwów — Niedziela dnia 11 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] W Niemczech [illegible] W innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: B 15 po S. Im. NM. | N. 14 po S. H. S.
Jutro: św. Gwidona W. | Pcł. poj. P. Bch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 33 | Zachód „ 6 „ 14
Długość dnia g. 12 m. 36 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

W Bristolu odbyło się w ubiegłym tygodniu tegoroczne posiedzenie angielskiego parlamentu robotniczego, czyli kongres delegatów stowarzyszeń robotniczych t. z. Trade-union. Instytucya ta jest tak stara, jak konstytucya austryacka, tegoroczny kongres był bowiem trzydziestym pierwszym z rzędu. Potężnieje ta instytucya z każdym rokiem i tak się wzmogła, że stała się poniekąd nierozdzielną częścią systemu reprezentacyjnego w Anglii i w wielu kwestyach głos opinii publicznej, wydany bez udziału kongresu trade-unionistów, uchodziłby w Anglii za niezupełny. Przed laty dwudziestu brało udział w tym parlamencie robotniczym 136 delegatów, reprezentujących 114 stowarzyszeń z 623.957 członków, w tym roku w historycznej sali Colston-Hall w Bristolu zasiadło 406 delegatów, reprezentujących 1,200.000 robotników. Jako goście wzięli udział w obradach delegaci robotników ze Stanów Zjednoczonych i z Japonii. Prezesem kongresu tegorocznego obrano socyalistę O'Grady'ego, co nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby większość członków kongresu składała się z socyalistów. Jest to tylko rezultatem uświęconego tradycyą zwyczaju, że prezesem kongresu jest zawsze przewodniczący związku robotniczego w tem mieście, w którem kongres obraduje. Otóż ponieważ O'Grady jest przewodniczącym takiego związku w Bristolu, przeto jego wybrano jednogłośnie, a nikt nie zważał na to, że jest on przypadkowo także socyalistą. Był wprawdzie czas, że socyalistyczni agitatorowie wodzili rej na kongresach trade-unionistów, temu atoli położyła kres powzięta przed trzema laty na kongresie w Cardiff na wniosek Johna Burnsa uchwała, że odtąd w kongresach robotniczych nie może brać udziału, kto nie pracuje sam w tym zawodzie, którego związek reprezentuje na kongresie, albo kto nie jest stałym, płatnym urzędnikiem swojej Trade-union. Tą uchwałą zamknięto drogę dwom zawodowym agitatorom, którzy sami nie będąc robotnikami, chcieli decydować o robotnikach i kierować nimi. Uchwała ta sprawiła nadto, że nawskróś konserwatywni robotnicy, którzy dawniej trzymali się zdala od kongresu, teraz doń przystąpili. Najpoważniejsi z pomiędzy nich, kotlarze, przystąpili właśnie w tym roku. Pozostał atoli pewien balast z czasów socyalistycznego panowania w postaci całego szeregu rezolucyi, które co roku przychodzą na porządek dzienny i bywają uchwalane, chociaż żadnego skutku nie odnoszą. Do nich należy rezolucya, iż ziemia, tudzież środki produkcyjne i komunikacyjne powinny być własnością ogółu. Uchwalają tę rezolucyę z przyzwyczajenia, jest ona pomimo to tolerowana i [illegible] wolnie. W tym roku n. p. o wiele dłużej radzono nad petycyą kelnerów londyńskich o wsparcie ich w obronie przed postanowieniem pracodawców, który każe im golić wąsy, niż nad tą rezolucyą o upaństwowieniu ziemi, kolei żelaznych i wszystkich środków produkcyjnych. Atoli już sam fakt, że takie teoretyczne dla większości obojętne rezolucye znajdują się na porządku dziennym, razi wielu, to też robotnicy kolejowi postawili wniosek, iżby przeszczono gruntownie stały porządek dzienny kongresów i powyrzucano z niego wszystkie niepotrzebne rezolucye. Za tym wnioskiem oświadczyło się 410.000 głosów.

Najważniejszą ze wszystkich spraw, którmi zajmował się tegoroczny kongres, była sprawa utworzenia jednego związku wszystkich Trade-unionów w całej Anglii. Powód do postawienia odpowiedniego wniosku dała ta okoliczność, że dwa ogromne strejki, urządzone w tym roku w Anglii, to jest strejk robotników w fabrykach maszyn i strejk węglarzy walijskich, zakończyły się zupełną klęską strejkujących. Autorowie wniosku o stworzenie związku Trade-unionów wykazywali, że te dwa tak kolosalne, a mimo to nieudałe strejki pouczają, że bastówki odosobnione, urządzane na własną rękę przez jedną gałąź robotników, nie mają szans powodzenia, gdyż skoalizowany kapitał jest zanadto potężny. Ponieważ więc pracodawcy niewątpliwie dążą do kollektywizmu, przeto na te ich usiłowania muszą robotnicy odpowiedzieć federacyą wszystkich Trade-unionów w Anglii, tak, ażeby odtąd wszyscy odpowiadali za jednego. Wielkiego zapału wniosek ten nie wywołał, nie załatwiono go też ostatecznie, lecz postanowiono zwołać dla tej sprawy specyalny kongres w styczniu. Zapewne i ten styczniowy kongres nie rozwiąże tej kwestyi, gdyż poczucie solidarności wszystkich kategoryi robotników nie jest w Anglii znów tak silne, jakby tego socyaliści pragnęli, o czem świadczy to, że dobrowolne składki dla strejkujących węglarzy walijskich dały bardzo mizerny wynik. To też bezwątpienia robotnicy kolejowi, kowale, ślusarze itp. dobrze zastanowią się nad tem, zanim powezmą uchwałę, która włożyłaby na nich obowiązek w danym razie ponosić koszta strejków węglarzy, powroźników lub tragarzy. Na każdy sposób odroczenie załatwienia tej sprawy jest oznaką, że w najbliższej przyszłości nie będzie w Anglii wielkich strejków, a to ma doniosłe znaczenie dla przemysłu w całej Europie.

W sejmie węgierskim zaczyna opozycya ćwiczyć się w obstrukcyi i już przez dwa posiedzenia wyprawiała wielkie hałasy.

Powód do tych napadów obstrukcyjnych daje jej ta okoliczność, że br. Banffy na pierwszem posiedzeniu sejmu zażądał uzupełnienia porządku dziennego na kilka najbliższych posiedzeń, opozycyoniści zaś i to zarówno frakcya Kossuthowców jak i stronnictwo hr. Apponyiego domagają się, aby br. Banffy powiedział, co postanowiono na konferencyach ministeryalnych w Wiedniu w sprawie ugody na wypadek, gdyby parlament austryacki okazał się niezdolnym do pracy. Br. Banffy oczywiście nie mógł odpowiedzieć nic innego, jak tylko to, że [illegible] czasu, gdyby [illegible] okazał się niezdolnym do pracy, będzie stosowna pora na podobne zapytanie. Ta odpowiedź nie zadowoliła opozycyi i zamierza ona przeszkodzić wszelkiej pozytywnej pracy dopóty, dopóki br. Banffy nie złoży żądanego oświadczenia. Dwa posiedzenia już zmarnowano, na wczorajszem jednak mógł minister finansów Lukacs bez przeszkody wygłosić swoje exposé.

Deklaracya klubu młodoczeskiego.

Stronnictwo młodoczeskie przygotowuje się już do zbliżającej się kampanii parlamentarnej. Na 18 b. m. zwołano do Pragi wspólną konferencyę czeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu, na której ułożony zostanie dokładny plan działania na przyszłość. Na razie wydał komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego w Pradze następujący komunikat o sytuacyi politycznej:

„Konferencye obu rządów, które trwały z górą trzy tygodnie i cały świat polityczny w wysokim stopniu zajmowały, zakończyły się, jak to ogłoszono urzędownie, tem, że gabinet hr. Thuna zdecydował się zwołać Radę państwa ponownie na 26 b. m. Już ta sama okoliczność, że przedmiotem narad obu rządów była także kwestya, czy Rada państwa ma być ponownie zwołana i że walka obu gabinetów obracała się dokoła tej jedynej kwestyi politycznej, gdyż charakterystycznem jest to dla oceniania naszych stosunków publicznych, że właśnie austryacki rząd sprzeciwiał się zwołaniu parlamentu wiedeńskiego celem załatwienia najważniejszej tej sprawy państwowej, to jest ugody z Węgrami.

Fakt, że Rada państwa została ponownie zwołaną, określają przeważnie jako zwycięstwo Węgier, a specyalnie bar. Banffy'ego, który tego zwołania koniecznie się domagał. Naszem zdaniem atoli zapatrywanie to nie jest zupełnie słuszne; szło tu raczej tylko o formę. Ponieważ bowiem prezydent ministrów węgierskich oświadczył publicznie w sejmie, że ugoda może przyjść do skutku tylko na drodze parlamentarnej, przeto rozchodziło się o to, ażeby znalazł się on w takiem położeniu, iżby wobec opozycyi węgierskiej mógł powołać się na to, że uczynił w tym kierunku wszystko, co było możliwe, aby dotrzymać danego słowa. Wobec tego zdaje się, że zwołanie Rady państwa ma tylko formalne znaczenie, a skutku nie odniesie żadnego. W każdym razie rząd stosownie do swych deklaracyj przedłoży parlamentowi wypracowane w swoim czasie przez hr. Badeniego przedłożenia ugodowe celem ich załatwienia. Nie ma jednak widoków, ażeby przyszło do tego załatwienia. Opozycya niemiecka daje już teraz do zrozumienia, że nie zadowoli się zniesieniem rozporządzeń językowych, lecz zażąda kodyfikacyi języka niemieckiego jako państwowego, a w przeciwnym wypadku nie dopuści do żadnych rozpraw w parlamencie. Wobec takiego oporu nie byłaby i prawica skłonną do przyjęcia przedłożeń ugodowych bez zmiany. Nie da się jednak zaprzeczyć, że za pomocą korzystnych poprawek można usunąć szereg niekorzyści, grożących tej połowie państwa z przyjęcia umowy. Mylnem jest zatem przypuszczenie, jakoby obecne zwołanie Rady państwa miało być zarządzonem tylko dla dostarczenia dowodu, że wszelka praca jest niemożliwą w parlamencie wiedeńskim. Chodzi raczej o to, aby umożliwić koronie większą swobodę rozstrzygania w kwestyi różnic interesów obu połów monarchii.

Z tego powodu nie odpowiada ten rezultat zabiegów o rozwiązanie przesilenia, w jakiem się Austrya znajduje, żadnym względem oczekiwaniom, jakie przywiązywano ze wszech stron do niego. Wychodzi bowiem z tego, że nie [illegible] rozwiązanie, lecz tylko o formę, w której mogłyby być uregulowane stosunki obu połów monarchii, objęte ugodą.

W prasie niejednokrotnie zarzucano posłom czeskim, że bezczynnie przypatrywali się walce, która toczyła się w Ischlu, Peszcie i Wiedniu, i że nie stali na straży narodowych i politycznych interesów. Tak jednak nie było. Posłowie czescy uważnie śledzili bieg wypadków w ostatnich tygodniach i starali się usilnie o udaremnienie niekorzystnych dla naszego narodu projektów opozycyi niemieckiej. Posłowie czescy w obec czynników kompetentnych oświadczyli z całą stanowczością, że nie pozwolą na żaden krok, sprzeciwiający się interesom narodu czeskiego, że wszelkim podobnym zapędom oprą się najenergiczniej i wyciągną z nich wszelkie konsekwencye. W skutek tego nie może też być mowy o cofnięciu lub zmodyfikowaniu rozporządzeń językowych, jakoteż w ogóle wykluczonem jest wszelkie uregulowanie kwestyi językowej bez zgody posłów czeskich. W przeciwnym razie Austrya narażoną byłaby na jak najostrzejszą walkę z narodem czeskim. Posłowie czescy starali się także o to, ażeby zapobiedz wydaniu ustawy językowej na podstawie § 14 w myśl propozycyi hr. Thuna. Obstają niewzruszenie na tem stanowisku, że ustawowe uregulowanie sprawy językowej w królestwie czeskiem jest rzeczą jedynie sejmu czeskiego.

Nie ulega wątpliwości, że przyszła sesya Rady państwa, jakkolwiek prawdopodobnie krótko będzie trwała, postawi posłów czeskich w obec trudnego zadania. Obowiązkiem ich bowiem jest, nie szkodząc interesom narodowym i nie ułatwiając zwycięstwa opozycyi niemieckiej, postępować przecież w ten sposób, ażeby ostateczne załatwienie obecnych stosunków zadowoliło naród czeski, który słusznie się już niecierpliwi. Mylą się jednak ci, którzy mniemają, że posłowie czescy stracili ochotę. Przeciwnie możemy dać zapewnienie opinii publicznej czeskiej, że posłowie czescy wszyscy i bez wyjątku są gotowi do każdej walki. Niebawem odbyć się mająca konferencya posłów [illegible] powzięte uchwały, uwzględniające zarówno interesa, honor i powagę narodu, jakoteż trudności obecnej sytuacyi".

Z Warszawy.

Kilka tygodni temu dowiedziały się władze rosyjskie, że kilku abituryentów Polaków, fotografowało się w wieńcu pamiątek Mickiewiczowskich. Ten skromny objaw pietyzmu dla narodowego wieszcza dał czynownikom sposobność do rozwinięcia tak ulubionego przez nich aparatu śledztwa i znęcania się nad biednymi młodzieńcami. Sprawa skończyła się tak, że żaden z tych maturzystów nie został dopuszczony do wyższych zakładów naukowych i nie wolno im przez rok uczęszczać ani na uniwersytet, ani na politechnikę. Jest to owoc tajnego ministeryalnego rozporządzenia.

Jak już wam wiadomo, duchowieństwo tutejsze podało do rosyjskich władz prośbę, aby książki treści religijnej były przedewszystkiem poddawane jego cenzurze. Stało się to wskutek tego, iż od jakiegoś czasu pojawiają się w tutejszym handlu księgarskim bezecne książki, dążące do zohydzenia duchowieństwa i religii. I tak np. wyszła obecnie broszura p. t. „Ksiądz, kobieta, konfesyonał", rzecz tłómaczona z francuskiego, w której niby jakiś ksiądz opowiada tajemnice odbytych spowiedzi. Jest to paszkwil na księży, którego jednak zwykła cenzura nie uważała za stosowne skonfiskować — naturalnie nie bezinteresownie.

Książę Imeretyński otrzymał 31 sierpnia od cesarza urlop, którego dekret brzmi tak: „Uwolniony na urlop w sztabie jeneralnym członek rady państwa, warszawski jenerał-gubernator i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, jenerał-adjutant, jenerał piechoty, książę Imeretyński — do różnych miejscowości cesarstwa i zagranicę na dwa miesiące".

Stan tutejszego ziemiaństwa jest bardzo niepomyślny, czego dowodem jest to, że dyrekcya Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystawiła za zaległe raty 100 majątków ziemskich w jednej tylko gubernii warszawskiej na licytacyę w marcu 1899 r.

Korespondencye.

Amsterdam 6 września.

Wczoraj po południu odbył się wjazd królowej Wilhelminy do wspaniale przystrojonego miasta. W świcie królowej, konno za powozem, jechało kilku książąt z Jawy, Sumatry i Borneo. Entuzyazm publiczności, tłoczącej się do uduszenia w wąskich uliczkach Amsterdamu był po prostu nie do opisania. Na środku placu zamkowego wzniesiono okazały posąg złoty Minerwy, który stanowi najpiękniejszy szczegół okazałej dekoracyi miasta. Tu zebrało się wojsko i tu się skończył pochód królowej. Przed oknami zamku przesuwają się wciąż tłumy; setki tysięcy ludzi przypatrują się iluminacyi. Nadzór policyi minimalny; publiczność utrzymuje sama porządek. Choć do stolicy Holandyi zbiegli się rzezimieszkowie z całej Europy, a nawet Ameryki, przeczuwając dla siebie żniwo, dotychczas jednak okradziono tylko cudzoziemców: jakiemuś panu na dworcu kolejowym wydobyto pugilares z 17.000 zł., zaś pewnej damie kuferek, zawierający 5.000 zł.

Jakkolwiek królowa obwieściła, że żadnych darów nie przyjmie, jednak ze składek, wynoszących po 25 ct., zebrano olbrzymią sumę i ofiarowano jej *De gaudenkoets* (złotą karocę), w której Wilhelmina w wielkie uroczystości będzie się pokazywała swojemu wiernemu ludowi. Z obawy, aby skutkiem natłoku karoca nie została uszkodzoną, wczoraj nie oddano jej jeszcze do użytku. Ta karoca jest prawdziwem arcydziełem; wyrobiona w niderlandzkim stylu renesansowym, przyozdobiona jest pędzlem i dłutem. U góry, na aksamitnej poduszce, wznosi się szczerozłota korona Niderlandów, otoczona herbami Amsterdamu i 11 prowincyi holenderskich. Wspaniałe rzeźby przedstawiają rolnictwo, handel i żeglugę, trzy główne podstawy dobrobytu Holandyi. Kozieł pokryty wspaniałym gobelinem, na którym wyobrażone są: pokój, rolnictwo, handel i przemysł z jednej strony, a muzyka, poezya, nauki, sztuka i sprawiedliwość z drugiej. Karoca i wszystkie ozdoby wyrobione zostały z materyału holenderskiego lub kolonialnego. Jest to dar czysto narodowy.

Mnóstwo osób zjechało z miast i ze wsi i podziwia pochody, a przystrojeniem się w barwy domu Orańskiego zaświadczy o swej lojalności. Socyalno-demokraci i anarchiści trzymają się na uboczu, gdyż zewsząd jako przestroga poniekąd, rozbrzmiewa okrzyk patryotów: „Precz z socyalistami!" W Amsterdamie zwłaszcza, gdzie socyaliści rozpierają się najbutniej, nie można dojrzeć ani jednej czerwonej wstążeczki, a kto podczas dźwięków hymnu narodowego „Wilhelmus" nie zdjął kapelusza, ten musiał niebawem pomyśleć o kupieniu nowego. Tysiące guldenów wydano na confetti i serpentyny, tyleż na katarynki, około których tańczą tysiące par.

Domy ubrane są w dywany i zieleń. Wydano miliony na dekoracye gmachów, wzniesienie trybun i oświetlenie stolicy elektrycznością. Ludności Amsterdamu udało się wykonać wiele ozdób oryginalnych; piękne są zwłaszcza transparenty, przedstawiające krajobrazy morskie; wśród lasu masztów, uwieńczonych flagami, wznoszą się trybuny. Obok trójkolorowych barw narodowych: ponsowo-biało-niebieskiej, widać wszędzie barwę panującego domu — pomarańczową. Ze wszystkich domów zwieszają się pomarańczowe wstęgi i sznury; w oknach wystaw sklepowych powywieszano pomarańczowe kapelusze, chustki, fartuszki, kwiaty i t. p. Pewien patryota pomalował dom

---

19)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO br. ŁOSIA.

(Dokończenie).

Wtem Erdödy dotknął nerwowym ruchem mego ramienia i szepnął:

— Patrz!

Spojrzałem najpierw na niego, a potem w kierunku jego wzroku.

Znajdowaliśmy się na poziomie o wiele wyższym od tego, na jakim była wzniesiona baszta królewska, mieliśmy więc tuż przed sobą i prawie w prostej linii okna zarówno od mieszkania Arpada, jakoteż od kurytarza, łączącego tę basztę z prawem skrzydłem zamku.

— Patrz! widzisz? — powtórzył rotmistrz.

I zdało mi się, że widzę jakąś postać, przesuwającą się ze światłem wzdłuż licznych okien ku baszcie królewskiej. Światło ukazywało się kolejno w każdym oknie i niknęło, aby się ukazać w następnem.

Z bijącem sercem śledziłem to zjawisko, dopóki światło nie ukazało się i nie zniknęło w ostatniem oknie, graniczącem z oknami Kereszy.

Po długiej pauzie odezwał się Erdödy.

— Jeżeli te okna wychodzą z mieszkania Arpada, to widocznie ktoś poszedł do niego.

Nie rzekłem nic, a on po chwili znów się odezwał:

— A może to on sam błąka się po krużgankach...

Milczałem wciąż, a rotmistrz znów mówił:

— Wreszcie, czemużby Keszemark, skoro ma taką legendę, nie mógł mieć i tak zwanej „białej damy"?

— Odszukajmy stróża — odezwałem się.

Nie było to trudnem, bo chodził on wzdłuż głównego skrzydła, otulony w futro, uderzając ciężkimi butami o kamienie.

Erdödy opowiedział mu, cośmy widzieli.

Strażnik słuchał uważnie i rozglądał się po murach z przejęciem.

Wreszcie splunął i odezwał się:

— Że w zamku straszy, o tem wiem dobrze, ale jestem szczęśliwszy od panów, bo nigdy nic nie widziałem.

— Dlaczegóżby miały to być strachy?

— Tylko strachy, nic innego — odparł z przekonaniem, a wskazując kijem na te właśnie okna, w których widzieliśmy przesuwające się światło, ciągnął: — W oknach tych nie mógł nikt palić światła, bo całe to skrzydło od lat stu nie jest zamieszkałe, a przytem mieszkanie tego chorego pana z tamtem skrzydłem zamku nie łączy się wcale.

Zamyślił się i znów mówił:

— Słyszałem, że tutaj właśnie straszyło kiedyś... Bo trzeba panom wiedzieć, że mieszkali dawniej w tym zamku państwo, pan tutaj, a pani tutaj... co się nie bardzo ze sobą lubili, więc zamurowali wejście do tej części zamku i podzielili go w ten sposób na dwie połowy. A kiedy pomarli, to stróże długo widzieli przesuwające się w tych oknach jakieś postacie i światło... Ludzie mówili, że to ci państwo, co nie chcieli się znać za życia, chodzili do siebie po śmierci. Ale ja, choć tu już lata wartuję, nic dotąd nie widziałem.

Wtem usłyszeliśmy kroki w drugiem podwórzu. Nie mógł to być nikt inny, tylko doktor, powracający od księżnej.

Podbiegliśmy ku niemu, pytając jednocześnie:

— I cóż?

— Nerwy! nerwy! — odparł opryskliwie zaspany jeszcze medyk pani Irmy.

— Ale cóż się stało księżniczce?

— Dostała bardzo dokuczliwego bicia serca, które gdy ustało, księżniczka chciała koniecznie widzieć się z panem, lecz matka, choć z trudnością, zdołała jej to przecie wyperswadować.

— Biedne stworzenie — szepnął Erdödy ze współczuciem i skinął na mnie, byśmy szli z doktorem.

Doktor przyjął nas niechętnie, zapalił jednak światło i poprosił, abyśmy usiedli.

Z miny rotmistrza widziałem, iż miał zamiar poruszyć jakąś ważną kwestyę. Szarpał wąsa i namyślał się. Wreszcie odchrząknął i wpijając bystry wzrok w doktora, zagadnął go:

— Doktorze! Teraz nam się już nie wykręcisz... Morfina, sen i inne brednie, którym, jak widzisz, i księżniczka wiary nie daje, dobre były tam, przy kolacyi. Teraz jednak gadaj, co się naprawdę dzieje z Arpadem...

Doktor spuścił oczy, pomyślał chwilę i chciał coś mówić, ale Erdödy odezwał się prawie ostro:

— Nie szukaj sposobu omamienia nas. Odkryliśmy już tajemnicę. Możesz, doktorze, wyprowadzać w pole kobiety, ale nie nas, huzarów! Postępowaniem swojem doprowadziłeś może do katastrofy, bo jeśli księżniczka nie ujrzy jutro narzeczonego, to za nic ręczyć nie można.

— Dlaczegóżby nie miała go ujrzeć? — obruszył się doktor, pomięszany.

— No to dobrze — zawołał Erdödy — ale ty nam, doktorze, powiedz teraz, dlaczego twoje biuletyny były niejasne i raz to, raz co innego mówiły; powiedz, dlaczego hrabia odwołał przyjazd naszego pułkowego doktora?...

Tu rotmistrz zapalił się i podniósł głos, dodając:

— Dlaczego przy kolacyi okłamywałeś nas morfiną, gdy tymczasem pan Keresza do późnej nocy chodził po swoim pokoju?

Zamilkł wreszcie, a doktor powstał i wyrzekł z trudnością:

— Nie męczcie mnie panowie. Ja nic nie wiem...

— Dlaczego kłamałeś? — huknął Erdödy.

— Bo tak chciał hrabia! — zawołał desperacko doktor, rzucając się na krzesło ruchem, który świadczył najwyraźniej, że nic więcej z niego nie wydobędziemy.

Umilkliśmy wszyscy, pogrążając się w zadumie.

Nie wiem o czem myślał doktor, o czem zafrasowany Erdödy, siedzący bez ruchu na krześle.

Co zaś do mnie, to starałem się zaprowadzić jakiś ład w rozgorączkowanym mózgu. Daremne były moje usiłowania. Myśli plątały mi się, rwały i nad niczem spokojniej ani dłużej zastanawiać się nie mogłem.

Tymczasem mijały godziny, które wydzwaniał zegar zamkowy.

. . . .

Nagle ocknęliśmy się.

Coś wyrwało nas z letargu, ale co, nie wiedzieliśmy.

Spojrzeliśmy po sobie, jakby pytając co się stało.

Dzień już świtał i wdzierając się przez okna, rzucał na nas niepewne jakieś i dziwnie smutne blaski.

W tem drzwi się otwarły i stanął w nich znany nam już wartownik.

— Panowie! — rzekł jakby z przestrachem — zdaje mi się, że słyszałem w tej chwili dwa wystrzały w mieszkaniu tego chorego pana.

Zerwaliśmy się i wybiegli.

Dopaść do drzwi mieszkania Arpada i wysadzić je, było dla mnie dziełem jednej chwili.

. . . .

Wpadłem pierwszy i stanąłem jakby nagle wrosły w ziemię.

Na środku pokoju leżały obok siebie dwa trupy, broczące we krwi płynącej z przestrzelonych skroni.

Był to Arpad i — pani Irma.

Ochłonąwszy z pierwszego piorunującego wrażenia, podbiegłem ku nim i poruszając niezastygłe jeszcze ciało przyjaciela, zawołałem:

— Arpad! Arpad!

I dopiero teraz zrozumiałem wszystko. Dopiero teraz pojąłem uczucia jakie miotały Kereszą, gdym za poprzedniej bytności w Keszemarku opowiadał mu o księżniczce.

Na to wspomnienie, zawołałem znowu z rozpaczą:

— Arpad!

Zdawało mi się bowiem że musi, że powinien powstać, aby ocalić życie Maryi, tego biednego dziewczęcia, które przez swą miłość dla niego wycierpiało już tak wiele. Nie mogłem poprostu pojąć, co się stanie z nieszczęsną, gdy się dowie o samobójstwie Arpada i zdradzie jego.

— Arpad! — powtórzyłem raz jeszcze.

Próżno! Keresza już nie żył.

. . . .

W jakiś czas po tem, Erdödy rzekł do mnie:

— Więc sprawdziły się na Arpadzie słowa wyryte nad bramą przeklętego zamczyska. „Kto tu wchodzi — nie wychodzi". I nie wyszedł. Biedny chłopiec! Padł ofiarą legendy... *Fatalibus*!

Ja jednak odparłem stanowczo:

— Nie jakaś tam legenda, mój drogi, sprowadziła to nieszczęście, lecz on sam, lecz niestałość jego charakteru, chorobliwa czułostkowość, a mówiąc szczerze, zanik sumienia i poczucia obowiązków jakie miał względem Boga, ludzi i własnej duszy wreszcie!

Erdödy przerwał mi:

— Człowieku! Co ty mówisz? Arpad był przecie najlepszym twoim przyjacielem, on gotów był dać życie za ciebie, a ty go potępiasz...

— Był gotów dać życie — odparłem — ale za namiętność własną i dał je niestety, jak daje dziś wielu.. Mów sobie co chcesz, ja jednak pozostanę przy swojem i, choć żal mi przyjaciela serdecznie, na człowieka sąd wydać musiałem.

KONIEC.

w barwy narodowe, a dach w barwy orańskie. Jakiś wieśniak przyniósł na targ kurę, pofarbowaną na ponsowo-biało-niebiesko.

Holandya — to kraj mgły. Cóż to jednak szkodzi, jeżeli w każdym domu kipi maszynka do kawy. Wszyscy domownicy grupują się około niej i marzą. Są także cygara holenderskie na długie godziny rozmyślań, doskonałe, nie drogie — cygara z Hawany i kolonij. To też wszyscy tu palą, przy tem piją „schiedam", likier koloru złota, jak promień słońca podczas mgły, piją go z długich kieliszków z zawiniętemi brzegami, przypominającemi kształtem tulipany, ten narodowy kwiat kraju.

Doskonałej tej harmonii dopełniają muzea. Gdy niebo się zasępi i mgła zapadnie, starzy mistrzowie swym ciepłym kolorytem rozweselają oko. Oto „Patrol nocny" Rubensa. Zdaje nam się, iż widzimy tam niebo Holandyi z jego mocnemi cieniami, z rozpływającem się w nich światłem.

Urządzona tu teraz retrospektywna wystawa wszystkich płócien Rembrandta jest czemś bajecznie wspaniałem. Dzięki zabiegom księżny D'Albany przysłali na tę wystawę obrazy Rembrandta wszyscy ich właściciele. Najliczniejszy jest zbiór Francuzów i Niemców. Z Polaków dostarczyli: hr. Raczyński, hr. Tarnowski, ks. Lubomirski i muzeum Czartoryskich w Krakowie. Z Rosyan jeden tylko ks. Jusupow.

Czarem Holandyi jest jej egzotyzm. W niektórych jej miastach i na niektórych wyspach wydaje nam się, iż zaczynamy żyć w jakichś oddalonych czasach i na krańcach świata. Co za oryginalność zwyczajów, krajobrazów, kostyumów, a nawet nieba! Przedewszystkiem nieba! Zależy to od składu powietrza specyalnego w kraju wód. A woda jest tu wszędzie. Morze czuć w powietrzu.

Egzotyzm przejawia się także w kostyumach, zwłaszcza na wyspach, których mieszkańcy ubierają się jak ich przodkowie np. w Marcken, Walckeren i Zelandyi, gdzie kobiety wyglądają jak infantki Velasqueza, w bufiastych spódnicach z głowami tonącemi w koronkach. A wszędzie spotykamy oryginalne szczegóły, odrębności, stare zwyczaje, pełne nieokreślonego czaru. W Utrechcie np. jest odwieczna wieża, na której dzwon uderza tylko w dzień śmierci króla. Albo ten Haarlem na wiosnę, kiedy wszystkie cudownej piękności tulipany zakwitną jednocześnie i całe pola okryją się barwną mozajką! Trzeba jednak poświęcić kwiaty dla cebul, stanowiących przedmiot zyskownego handlu. Pozostawiają więc tulipanom trzy dni do kwitnienia, później ścinają je i rzucają do kanałów. Tam kwiaty na chwilę ożywione wodą, płyną unoszone prądem kanału, który cały zasłany kwieciem, przedstawia widok jedyny w swoim rodzaju.

W polityce wewnętrznej wyróżniają się dwa prądy: partya konserwatywna, pozostająca u władzy i partya postępowa. Ale oba te stronnictwa nie toczą z sobą walk zawziętych. Względnie dość łagodne tu jest nawet stronnictwo socyalistyczne. Trudno przypuszczać, żeby Holendrzy zrobili kiedyś rewolucyę za idee, prędzej daleko mogliby się bić za swe rozrywki, bo mieszkańcy podnieceni trunkiem na kiermaszach, z łatwością dają się nakłonić do rozruchów, jak to niedawno było w Rotterdamie, gdzie burmistrz chciał skasować sławny kiermasz, na którym tańczą, piją i śpiewają całą noc — kiermasz szalony, taki, jakim go Rubens przedstawił na głośnym obrazie w Luwrze.

Co i o czem piszą.

Czas donosi z Odessy, że powstał nader niemiły zatarg pomiędzy katolickimi parafianami w Odessie a miejscowym proboszczem dziekanem X. Reichertem. Jest on tego rodzaju, że niepodobna o nim się rozpisywać. Przeciwko X. Reichertowi podnoszą najpoważniejsi i najzacniejsi parafianie niezmiernie ciężkie zarzuty, a na zgromadzeniu zarządu szkółki i ochrony katolickiej, uchwalono jednomyślnie usunąć go od godności kierownika tych zakładów. Jednakże X. Reichert, który jest Niemcem, odwołał się do gradonaczelnika Odessy hr. Szuwałowa, twierdząc, że padł ofiarą „polskiej intrygi" i polskiej nienawiści do Niemców. Hr. Szuwałow uchwałę urzędu zniósł i utrzymał X. Reicherta na jego stanowisku. — Niewątpliwie jednak śledztwo kanoniczne dopiero zakończy tę sprawę. Wogóle stosunki dyecezyi tyraspolskiej są niepomyślne. X. biskup Zerr jest tak ciężko chory, że nie jest w stanie kierować zarządem tej obszernej prowincyi kościelnej, a brak pasterskiego nadzoru odbija się niekorzystnie w całej dyecezyi. Zwłaszcza polscy parafianie żalą się na zbytnie powoływanie niemieckiego żywiołu, który bądź co bądź nie stanowi większości tamtejszych katolików.

* * *

Czasopismo balneologiczne *Zdrojowisko*, zwraca uwagę na fakt bardzo znamienny. Oto, pomimo że używanie wód mineralnych stało się za dni naszych tak rozpowszechnione, że nietylko wody ściśle lekarskie, ale nawet proste szczawy popyt i odbyt znajdują, kraj nasz, tak bogaty [illegible] w rozliczne [illegible] przemysłu tego [illegible] coraz [illegible] częścią [illegible] własne, [illegible] rutyny [illegible] otwier- [illegible] okiem [illegible] racyach [illegible] Selters [illegible] naszych [illegible] wymienić [illegible]. *Zdrojowisko* [illegible] także i [illegible] pisze co następuje:

„Jeżeli chcemy podźwignąć tę gałąź przemysłu, [illegible] import wód [illegible] ułatwić i [illegible] wydzierżawienia [illegible] Karlsbadu, [illegible] musimy się [illegible] rzeczo- [illegible] kie- [illegible] eks- [illegible] w kie- [illegible] zakładów i [illegible] wód tej [illegible] wskazane [illegible] utworzenie Związku zdrojowisk krajowych, dla spraw wspólnych, w którego skład powinni wejść prócz właścicieli Zakładów i pp. lekarzy zdrojowych, także osobistości, wiedzą fachową i doświadczeniem celujące, o dobro kraju dbałe i do poświęcenia i pracy dla rozwoju zdrojów ojczystych ochotne.

Na miejsce zebrań Związku zdrojowisk i urzędowania wydziału wykonawczego, proponuje *Zdrojowisko* miasto Tarnów, gdzie możnaby otworzyć wzmiankowany skład i kantor wód mineralnych, szczególniej do Królestwa polskiego odchodzących.

My także radzi bylibyśmy, żeby nasz kraj ubogi nauczył się wyzyskiwać jak najlepiej to, czem go natura wyposażyła, ale zdaje nam się, że proponowane przez *Zdrojowisko* środki nie doprowadzą do celu. Przecież jeszcze w roku 1894, podczas wystawy krajowej radzono na zjeździe lekarzy i właścicieli zakładów zdrojowych nad utworzeniem takiego składu i kantoru i nawet projektowano statut dla Stowarzyszenia zdrojowisk krajowych. Sam więc fakt, że pomysł ten nie został do dziś dnia urzeczywistniony, dowodzi niepraktyczności jego. Zresztą utrzymanie takiego Związku pociągnęłoby zaraz za sobą ogromne wydatki, co krępowałoby znowu rozwój instytucyi. Naszem zdaniem najwięcej pożytku przyniosłoby tej sprawie szczere poparcie wód krajowych przez świat lekarski, tudzież wytrwałość, przedsiębiorczość i energia kierowników i właścicieli zakładów zdrojowych którzy przedewszystkiem powinni się usilnie starać o zniżenie cła (do Rosyi) i zmniejszenie opłaty za przewóz koleją żelazną wód mineralnych.

Przyczynek do historyi Rosyan galicyjskich.

Pod takim tytułem umieścił w *Petersburskich Wiedemościach* znany pisarz ruski p. Makowej obszerny artykuł, z którego przytaczamy następujący najważniejszy urywek:

Na mój artykuł w *Pet. Wied.* o istnieniu osobnego narodu ruskiego, *Hałyczanin* lwowski oświadczył, iż cała „sprawa ukrainofilska" jest niczem innem, jak po prostu intrygą polską. „Politycy polscy pragnęliby utworzyć taką odrębną od Rosyan Małoruś, któraby w danym wypadku wyciągałaby dla nich kasztany z ognia". Oto macie „fakt niezaprzeczony" na dowód, skąd powstali Małorusi, a zarazem i denuncyacya na tych wszystkich, co wierzą w przyszłość narodu małoruskiego, nie myśląc zgoła o jakiejbądź odrębnej Małorusi, odosobnionej od Rosyi. Zarówno ten „fakt niezaprzeczony", jak i denuncyacya wcale nie są nowością: Małorusi galicyjscy słyszą o nich z górą od lat 30 i przyzwyczaili się do nich, jak do krakania wron i ujadania psów. Lecz smutną jest rzeczą, iż są w Rosyi ludzie, którzy wierzą podobnym „faktom" i denuncyacyom i którzy za nie płacą.... „Każdy przyznać musi — mówi *Hałyczanin* — iż partya moskalofilska w Galicyi posiada żywotność, bo gdyby była wytworem sztucznym, jak twierdzi p. Makowej i za nim p. Baszkirow na szpaltach *Pet. Wied.*, to w danych okolicznościach i w warunkach tak trudnych oddawna przestałaby istnieć". Tak więc rzecz sprowadza się do tego: „partya *Hałyczanina* nie jest wytworem sztucznym, bo posiada żywotność". Wiadomo, że na szerokim świecie żyje niejedna partya, która oddawna straciła honor. Dołożę jednak starań, ażeby w kilku słowach, na podstawie drukowanego materyału, wskazać chwilę, kiedy partya ta po raz pierwszy odezwała się głośno: „Myśmy — nie Rusini z r. 1848, myśmy — prawdziwi Rosyanie!" a przekonamy się, ażali jest ona wytworem sztucznym lub nie.

Obfity materyał do dziejów tej partyi znajdujemy w listach Lebedincewa, ogłoszonych w zeszytach: marcowym, kwietniowym i majowym *Kijow. Stariny* w r. b.

W grudniu 1865 r. Lebedincew przyjechał do Lwowa, ażeby namawiać popów i nauczycieli do osiedlania się w Chełmszczyźnie. Że nie znalazł on we Lwowie języka wielkorosyjskiego, zbytecznem byłoby dodawać, przeciwnie, wszędzie słyszał wyłącznie język małoruski i sam też używał tego języka. W liście do brata z d. 13 grudnia 1865 r. pisze o Galicyi co następuje:

Sztuki na scenie wystawiane są w języku małoruskim, cała publiczność mówi po małorusku, szepty młodzieży i komplementy — małoruskie, a nikt przecież nie może im zarzucić seperatyzmu, zachcianek, dziwactw i t. p. Tu naprawdę czujesz, że mowa małoruska nie jest ułudą lub dziwactwem, lecz jedyną mową naturalną, boć naprawdę dziwnem byłoby używanie języka niemieckiego lub polskiego. Będąc w teatrze sam jeden, nie mając znajomych, rozmyślałem długo nad tem wyjątkowem stanowiskiem tu języka małoruskiego, który zachował zupełne prawo obywatelstwa w jedynym tylko, najmniejszym zakątku rozległej ziemi małoruskiej, i dziwnem mi się wydało, że w innych zakątkach jej, a nawet bardziej rdzennie małoruskiej ziemi język ten uważany jest za prostacki, nieokrzesany, śmieszny, a nawet występny. Do tego stopnia pomięszały się ludziom pojęcia! Jest to rzeczą tem dziwniejszą, iż takie pojęcia z roku na rok przenikają w sferę ludzi wykształconych. Co do mnie, przyznaję, że gdym rozmawiał po małorusku z Kuliczem i Białozierskim, czułem się nie swój, byłem sztuczny, gdy tymczasem we Lwowie od początku pobytu do końca czułem się zupełnie swobodny.

Z tego wyjątku z listu Lebedincewa przekonywamy się, że w centrze Rusi galicyjskiej, we Lwowie, przed 33 laty Lebedincew nie spotkał się z językiem wielkorosyjskim. Więc proszę zwrócić uwagę, że w kilka miesięcy po pobycie jego we Lwowie, chociaż na Rusi galicyjskiej nikt nie umiał po wielkorosyjsku, dziennik *Słowo* (1866 r. nr. 59) obwieścił światu całemu, że

Ruś halicka, ahorska, kijowska, moskiewska, tobolska i t. d. pod względem etnograficznym, historycznym, językowym, literackim i zwyczajowym jest jedną i tą samą Rusią. Czas przejść Rubikon i głośno, szczerze oświadczyć wszystkim: nie możemy się odgrodzić murem chińskim od naszych braci i nie pozostawać w związku językowym, literackim i narodowym z całym światem rosyjskim! Myśmy — nie Rusini z 1848 r. myśmy — prawdziwi Rosyanie.

Tak więc Lebedincew skonstatował w Galicyi „wyjątkowe" stanowisko języka małoruskiego, który tu zachował zupełne prawo obywatelstwa, *Słowo* zaś, którego redaktorem był B. Diedicki, w kilka miesięcy potem oświadczyło: „myśmy — prawdziwi Rosyanie". Zkądże się naraz wzięli w Galicyi ci prawdziwi Rosyanie"? Nie było ich do roku 1866-go, nie było ich i w roku 1866-ym, kiedy *Słowo* wydrukowało swoje oświadczenie. Tych „prawdziwych Rosyan" trzeba było przedewszystkiem stworzyć i oto redaktor *Słowa* Diedicki, natychmiast wydał w tym celu broszurę, *curiosum* p. t. „W jaki sposób Małoruś może się w godzinę nauczyć języka wielkorosyjskiego". Jednakże, chociaż języka wielkorosyjskiego można się było nauczyć „w godzinę", Małorusini galicyjscy nie wyciągnęli dla siebie korzyści z nauk Diedickiego... Aliści koniec końców i poseł na sejm lwowski, o. Iwan Naumowicz, dnia 27-go grudnia 1866-go roku wygłosił swoją mowę „o jednym narodzie — jednym języku". Tak więc w roku 1866-tym niespodzianie wyrośli w Galicyi „prawdziwi Rosyanie" i na widownię wystąpiło rusofilstwo galicyjskie. Oczywiście, tak gwałtowna ewolucya w społeczeństwie galicyjskiem musiała mieć swoje przyczyny i to niemałej wagi. — wiele też z tych przyczyn ujawniają listy Lebedincewa. Dotąd „rosyjscy" publicyści galicyjscy i ich przyjaciele w Rosyi mogli z całym spokojem pisać, że hasło „jeden naród — jeden język" jest następstwem nauki. Odtąd, od czasu ogłoszenia listów Lebedincewa, nie mogą się już oni chować za płaszcz jedynie tylko nauki, lecz muszą uderzywszy się w piersi, przyznać: „i rubel był nauczycielem". Gdzie zaś rubel występuje w roli nauczycieli, prawda, można podziwiać jego potęgę pedagogiczną, ale też można i nie schylać przed nim czoła tak, jak przed nauką prawdziwą.

W tem miejscu wypada przypomnieć, że rok 1866 był dla Austryi bardzo ciężki: latem tego roku poniosła ona klęskę pod Sadową, po której Lebedincew pisał dnia 10 lipca 1866 r. do brata:

„W Austryi — straszna panika. Tylko od Rosyi wyczekują zbawienia i Niemcy i nawet Polacy. Gniewają się nawet, że Rosya się nie wtrąca. Galicyanie śpią i widzą siebie pod Rosyą. Takie ugruntowało się w ludności przekonanie"....

Ażeby takie przekonanie zrodziło się i utrzymało wśród Małorusów galicyjskich, nad tem pracował usilnie i sam Lebedincew. — W listach jego z roku 1866 znajdujemy następujące wiadomości o jego agitacyi w Galicyi:

„*Dnia 27 stycznia 1866.* Milutin, na mój wniosek zgodził się opatrywać za mojem pośrednictwem Galicyan w książki rosyjskie kosztem rządu, nadawać im stypendya w uniwersytetach, otwierać wstęp do gimnazyum chełmskiego na kursa pedagogiczne, a nawet do służby cywilnej. Nawiązać taką łączność jest rzeczą konieczną. Szkoda, że Czerkasski podejrzliwie patrzy na Galicyan i wszystkie ludy słowiańskie nazywa łotrami, napraszającymi się natrętami..."

„*Dnia 10 czerwca t. r.* W tych dniach otrzymałem list od Milutina. Pisze, że dany mu wyciąg z listów moich o wycieczce do Galicyi, dla ważności zawartych w nim doniesień, uważał za swój obowiązek złożyć do Najwyższej opinii, oraz iż Najjaśniejszy Pan, zaszczyciwszy ten wyciąg odczytaniem, raczył własnoręcznie napisać: *Bardzo ciekawe*. Milutin przytem dodaje, że wielce rad, iż może mi o tem donieść, a zarazem sprawić radość wiadomością, że wszystkie moje wnioski co do nawiązania łączności z Galicyą i co do opatrzenia jej książkami, zostały uwieńczone zupełnem powodzeniem. Co do tego zastrzega sekret najściślejszy i prosi, aby korespondować z nim nie pocztą, lecz przez okazyę... Galicya zasypuje mnie listami".

„*Dnia 26 maja*: Do Lwowa napiszę, ażeby co do obrazów i ksiąg porozumiewali się z Ławrą. Wiem, iż będą zadowoleni. — Nareszcie przysłał mi książki Łamanskij. Obiecuje jeszcze więcej. Prosi, ażeby i na Bukowinę wysyłać. Milutin nareszcie wyjednał 20 stypendyów."

Dnia 14 lipca „Podczas mojego pobytu we Lwowie gościło u mnie przeszło 200 młodzieży z pośród Galicyan. Prosili o rozmaite posady, między innemi i w uniwersytetach i w akademiach rosyjskich. Stypendya zaspokajają tych, co szukają wykształcenia świeckiego; pragnący się kształcić na duchownych w Rosyi na razie pozostają bez zadośćuczynienia. Proszę zawiadomić o tem metropolitę (Awrenjusza), czyby nie zechciał wyjednać w Świątobliwym Synodzie chociażby pięć lub dziesięć stypendyów dla Galicyan w akademii kijowskiej. Sprawa ta, sama przez się drobna, może mieć olbrzymie następstwa, sądzę też, że właśnie Św. Synod ma najświętszy obowiązek zająć się tą sprawą."

Dnia 18 września: „Donieście, w jaki sposób metropolita zamierza urządzić przyjmowanie młodzieży galicyjskiej do akademii i jak prędko to nastąpi? Wielu czyni starania. Na drogę potrzebna też zapomoga chociażby 75 rubli, a może i 100. Sprawa warta tego, nawet bardzo".

Wówczas zaczęli się zjawiać w Chełmszczyznie rozmaici kandydaci do stypendyów. Proszę zestawić działalność Lebedincewa, bitwę pod Sadową, oświadczenia *Słowa* i Naumowicza — i cóż się okaże?... W jaki sposób powstali w Galicyi „prawdziwi Rosyanie"?

Urządzają się składki na „ubogich Galicyan", których książę Czerkasskij nie bez podstawy nazywał napraszającymi się natrętami. Lecz oto list Lebedincewa z dnia 19 grudnia 1866 roku, po mowie Naumowicza w sejmie:

„Na litość boską, miejcież litość nad nieszczęśliwym (Naumowiczem) i urządźcie w Kijowie składki dla niego, a co zbierzecie, przysyłajcie mi, abym mógł do Lwowa odesłać przez okazyę. Myśmy w pięć minut zebrali i jutro wysyłamy do 200 rb. Dalibyśmy i więcej ale już jesteśmy zupełnie wyczerpani, gdyż w tym roku (1866) składamy ofiary już po raz szósty i na mnie jednego wypadło do 200 rubli".

Z listów Lebedincewa dajmy jeszcze kilka wyjątków. Tak w roku 1867 czytamy:

Luty. „Gołowacki (profesor języka małoruskiego i literatury w uniwersytecie lwowskim) już sprowadza się do Petersburga, na co dano mu 1000 rubli. Subsydya, o których i ty pisałeś, już są wydawane i jeszcze będą wydawane, zarówno z worka rządowego, jak i społeczeństwa".

Dnia 16 marca. „Wasze pieniądze na Galicyan otrzymane i była już sposobność do ich wysłania; lecz nasi Galicyanie poróżnili się co do przeznaczenia pieniędzy. Czytałem w dziennikach, iż w Kijowie zebrano niedawno przeszło 4000 rubli. W Lublinie także idą składki".

Dnia 2 kwietnia. „Od tego czasu, kiedy pisałem o Naumowiczu, sytuacya jego i kilku innych nieco się poprawiła. Diedicki (który według Lebedincewa, [list z dnia 13 grudnia 1865 roku], mieszkał poprostu jak „burłak", w jednym pokoju, w którym już i redakcya się mieściła) otrzymał 3—6000 rubli — co prawda — na wydawnictwo; Gołowacki — 1000, jakkolwiek na drogę, a Naumowicz, oprócz naszych 186, jeszcze 150 rb. z Petersburga".

Wyciągi te charakteryzują najpierwsze chwile ukazania się „prawdziwych Rosyan" w Galicyi. Do roku 1866 Gołowacki wykładał w uniwersytecie literaturę małoruską, a Diedicki wydawał utwory poety małoruskiego Fedkowicza — i oto naraz taka zmiana „co godzinę"! Dziś, ci „prawdziwi Rosyanie" Galicyi oskarżają nas, narodowców, o udział w intrydze polskiej, poczytując nam za zbrodnię, że z własnych, ciężko zapracowanych pieniędzy udzielamy zapomóg naszym stowarzyszeniom małoruskim! Lecz, któż odnosi korzyść z tych „prawdziwych Rosyan galicyjskich", oprócz nich samych?"

Z izby sądowej.

Tarnopol, 8 września.

(*Ekspedytorka pocztowa defraudantką*).

Wczoraj rozpoczął się tu przed trybunałem sędziów przysięgłych proces przeciwko byłej ekspedytorce poczty w Niżborku, Elżbiecie Leszczakowej o sprzeniewierzenie 6.260 złr. z pieniędzy urzędowych, oraz przeciwko jej mężowi, Janowi, dalej Pawłowi Stankiewiczowi, jego żonie Franciszce i Izaakowi Nachtowi, którzy pomagali jej tych malwersacyach. Leszczakowa mianowicie wysyłała z Niżborka rozmaite kwoty pod adresem Leszczaka, Stankiewiczów i Nachta, a oni odbierali je z poczty. Operowali tak w pięcioro od maja 1897 aż do kwietnia 1898 r., poczem, gdy już brakło odwagi do dalszych sprzeniewierzeń, oboje Leszczakowie wybrali się do Ameryki, lecz ich w Bremie schwytano.

Leszczakowa przyznaje się do winy i tłómaczy się, że chciała od bogatego wuja, zamieszkałego w Ameryce, wydostać potrzebną sumę na pokrycie deficytu i dlatego udała się w drogę do Ameryki. Leszczak, z zawodu nauczyciel ludowy, utrzymuje, że do października 1897 r. nic nie wiedział o nadużyciach, prowadzonych przez żonę. Do rozprawy powołano piętnastu świadków.

Po dwudniowej rozprawie skazał trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Leszczakową na rok, a Leszczaka na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, zaś resztę oskarżonych uwolnił.

* * *

Kraków, 9 września.

(*Hurra na żydów!*).

Dziś w tutejszym sądzie karnym toczyła się rozprawa z powodu rozruchów antisemickich w Wieliczce i w Klaśnie. Przed trybunałem stanęli: Józef Strzyszowski, Jan Baran, Franciszek Zając i Józef Gibała, obwinieni o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 ust. kar. Rozbijali oni dnia 3 kwietnia b. r. szyby w Wieliczce i w Klaśnie, przyczem jeden z izraelitów został ugodzony silnie kamieniem. Obwinieni podczas rozbijania szyb krzyczeli: „hurra na żydów!" Po przeprowadzonej rozprawie Strzyszowski skazany został na trzy dni aresztu. Inni trzej współobwinieni zostali uwolnieni od oskarżenia.

* * *

Czerniowce, 9 września.

(*Dwaj złodzieje*).

Starzec i wyrostek, 70-letni Alojzy Smerekowski i 14-letni Józef Marszycki stawali przed tutejszym sądem przysięgłych, oskarżeni, pierwszy o kupowanie i przechowywanie skradzionych przedmiotów, drugi o popełnienie licznych kradzieży. Marszycki, opuszczony zupełnie przez rodziców, wprawiał się w sztuce złodziejskiej, aby mieć kawałek chleba; Smerekowski, starzec nad grobem, zażywał powszechnego poważania i nigdy nie wchodził w konflikt z kodeksem karnym. Tymczasem znaleziono u niego mnóstwo przedmiotów, które zakupił od Marszyckiego w rozmaitych czasach. Marszycki do kradzieży przyznał się zupełnie, składając winę swego zepsucia na rodziców, którzy porzucili go na pastwę losu. Smerekowski tłómaczył się, że nie wiedział, iż Marszycki sprzedaje mu rzeczy kradzione. Marszyckiego skazał sąd na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, a Smerekowskiego na 6 miesięcy więzienia. Obrońca Smerekowskiego wniósł odwołanie z powodu zbyt wysokiego wymiaru kary.

Kronika.

Lwów 10 września.

Sejm galicyjski. Nie potwierdza się pogłoska, jakoby Sejm galicyjski miał zebrać się w listopadzie. Wydział krajowy nie ma o tem żadnej wiadomości.

Wiadomości urzędowe. Starsi radzcy skarbu Michał hr. Dzieduszycki i dr. Aleksander hr. Poniński zostali zamianowani radzcami dworu *ad personam*, a starszy radzca skarbu Jan Kasprzyszak otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. Jeneralny komisarz wystawy paryskiej radzca dworu Wilhelm Exner został mianowany szefem sekcyjnym.

P. Alfred Mlieski, który — jak donieśliśmy — złamał w Salcburgu lewą nogę — został przywieziony wczoraj do Krakowa. Stan zdrowia szanownego pacyenta nie jest groźny, kuracya jednak potrwa dłuższy czas.

Poseł Stapiński zamierzał zwołać do Sanoka na dzień 16 bm. sejmik informacyjny, na którym pragnął oznajmić wyborcom, jakie stanowisko zajmie w rozmaitych sprawach w Radzie państwa i które sprawy krajowe i w jaki sposób zamierza popierać. Starostwo sanockie na odbycie sejmiku nie pozwoliło ze względu na obostrzenia, wynikające ze stanu wyjątkowego, a poseł Stapiński wniósł rekurs do Namiestnictwa.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Prezentę na probostwo w Maryampolu otrzymał ks. Henryk Anger. Zamianowany administratorem w Horodence ks. Wawrzyniec Ożga. Konkurs na opróżnione probostwa w Sadogórze i Horodence rozpisano z terminem do 15 października b. r.

Dyecezya krakowska. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Pisarzowicach dnia 6 września otrzymał ks. Bartłomiej Boba, dotyczasowy expozyt w Mikuszowicach. Na expozyta w Mikuszowicach przeznaczony ks. Kazimierz Jary, dot. wik. przy kościele św. Szczepana w Krakowie. Przeniesieni: ks. Zygmunt Kulig z Wieliczki do kościoła św. Szczepana w Krakowie, ks. Kazimierz Paleczek z Poronina do Rychwałdu, ks. Władysław Mendyk, neopresbyter do Poronina, ks. Jan Krzeszowski z Pisarzowic do Suchej, ks. Tomasz Włodarczyk ze Suchej do Rajczy. Święceń kapłańskich udzielił ks. Biskup d. 4 września Dyakonowi Władysławowi Mendykowi w kaplicy pałacu Bgo.

Dyecezya przemyska. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Dydni otrzymał ks. Jan Ramocki wikaryusz z Dynowa. Przeniesieni: ks. Józef Wójcik ze Strzałkowic do Stanów, ks. Roman Bauer z Beska do Dzikowca, ks. Wojciech Szafrański ze Stojaniec do Trześni, ks. Jan Owczarski z Sędziszowa do Staromieścia, ks. Stanisław Floryan ze Staromieścia do Sędziszowa, ks. Wojciech Prugar, który zrezygnował z posady katechety w Trembowli, przeznaczony jako kooperator do Rudnika, ks. Piotr Szpila deficyent aplikowany do Stojaniec.

Prof. Sołtys, znany zaszczytnie nasz muzyk i kompozytor ułożył na cześć ks. arcybiskupa Issakowicza kantatę p. t. „Ecce sacerdos". Odśpiewał ją chór „Lutni" onegdaj na zebraniu uroczystościowem w ratuszu. We wczorajszym numerze zaszła tedy pomyłka co do tytułu kantaty.

Z klubu szachistów. Walne zgromadzenie członków lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. w kawiarni „Imperial" bez względu na komplet.

Odezwa p. t. „Stan wyjątkowy a socyalna demokracya", pełna napaści na rząd, szlachtę i duchowieństwo, została wczoraj wieczorem rozrzucona po Lwowie. Mimo że policya ją skonfiskowała, socyaliści rozrzucili ten świstek, zredagowany przez redaktorów *Naprzodu*, w tysiącach egzemplarzy w lokalach publicznych. Piętnastoletniego wyrostka, Eugeniusza Biłabrama aresztowano za jej kolportowanie, lecz wnet go wypuszczono, gdyż okazało się, że nie ma pojęcia o celu i treści odezwy.

„H. K. T.", sztuka Ludmiła Germana, którą dziś ujrzymy po raz pierwszy w teatrze lwowskim, będzie tłómaczoną na język czeski i niebawem ukaże się na scenie praskiego „Narodniho Divadla".

Polska szkoła ewangielicka otwartą została uroczyście dnia 4 bm. w Stanisławowie. Szkoła posiada kierownika Polaka, a w programie nauki zamieściła także język ruski. Na uroczystości otwarcia bardzo pięknie przemawiał p. Schneider, zarządzca domu karnego, napominając dziatwę, by była wierną tej ziemi polskiej, na której się zrodziła, aż do ostatniego tchu życia.

Ze sfer notaryalnych. Substytutem notaryusza przemyskiego, ś. p. Juliana Rokickiego, mianowany został koncypient notaryalny p. Małaczyński

W sprawie aresztowanego nauczyciela Elijowa przyrzekł posłowi Wachnianinowi zastępca główno-komenderującego jenerał Tempis rzecz osobiście zbadać i do 24 godzin wydać odpowiednie rozkazy.

Na wystawę ogrodniczo-pszczelniczą ma być zajęty jeszcze trzeci pawilon, mianowicie pawilon architektury. P. Dawid Abrahamowicz, prezes lwowskiej Rady powiatowej, ofiarował dwie piękne nagrody honorowe, z tych jedną dla włościan. Pożądanem by było, aby się znalazło jak najwięcej takich szlachetnych ofiarodawców, gdyż wtedy wystawa osiągnęłaby w zupełności jeden ze swoich głównych celów: zachęcić i drobniejszych producentów do dalszej samoistnej pracy w dziedzinie ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Nowa fabryka. Z Podhajec nam piszą: Dnia 5 września br. odbyło się poświęcenie i otwarcie fabryki krochmalu, syropu i cukru kartoflanego w Nosowie, majętności dra Jana Walewskiego posła do Rady państwa z powiatu podhajeckiego, którego zapobiegliwością i pracą energiczną fabryka ta kosztem 250.000 zł. stanęła. Jest ona murowana trzypiętrowa, wzorowo urządzona, na jej froncie widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, posiada maszyneryę od pierwszorzędnej firmy Petzolda & Comp. z Londynu i Inowrocławia. Maszyna parowa stabilka o sile 20 koni wraz olbrzymim kotłem parowym o sile 60 koni wprawia w ruch wszystkie przyrządy fabryczne. Kierownictwo techniczne poruczono p. Janowi Eisenowi zaangażowanemu z najlepszej takiej fabryki poznańskiej hr. Kwileckiego i Potockiego we Wronkach. Produkcya fabryki w Nosowie unormowana została na przerobienie w ciągu jednej kompanii 50.000 centnarów metrycznych kartofli, z której te ilości fabryka produkuje około 100 wagonów samego syropu. Obok fabryki postawiono okazałą murowaną stajnię na 120 opasowych wołów dla skarmienia odpadków kartoflanych pozostałych z fabrykacyi. Fabryka zatrudnia kilkunastu stałych rzemieślników i dozorców, oraz około 100 robotników, nie licząc osób zatrudnionych przy licznych pociągach tak do fabryki jak i z niej do stacyi kolejowej w Haliczu.

Otwiera się przeto nowe źródło zarobku dla miejscowej ludności, a także przemysł bednarski znajdzie należyty popyt, gdyż fabryka potrzebuje rocznie 3000 beczek do transportu syropu.

Konkursa rozpisują: Przełożeństwo Zboru izraelickiego we Lwowie na stypendyum w kwocie 126 zł. rocznie dla izraelickiego, ubogiego i celującego ucznia wyższej szkoły realnej we Lwowie. Termin do końca bm. — Rada szkolna krajowa na posady nauczycieli muzyki i śpiewu w męskich seminaryach nauczycielskich w Krośnie i w Rzeszowie. Płaca 800 zł., dodatek aktywalny według X rangi i prawo do dodatków pięcioletnich po 100 zł. rocznie. Termin do 15 października.

Koncesyę na stały teatr ludowy w Warszawie ma otrzymać bankier p. Leopold Kronenberg.

Brandes a „Diło". Dzieło Brandesa o Polsce, nacechowane wielką dla nas sympatyą, dało *Diłu* sposobność do nowych złośliwych elukubracyi na temat rzekomego uciskania Rusinów w Galicyi przez Polaków. I tak pisze Brandes na jednem miejscu, że polska inteligencya stara się w domowem wychowaniu zaszczepiać w dziatwę gorący patryotyzm polski — co jest prawdą — i przyzwyczaić ją nienawidzieć Rosyę — w czem myli się pisarz duński. Owóż *Diło* powiada, że, jak Polacy pod zaborem rosyjskim nienawidzą Rosyan, tak Polacy w Galicyi nienawidzą Rusinów i uważają ich za Moskali. Za ucisk języka polskiego w Królestwie mszczą się Polacy uciskiem języka ruskiego w szkołach galicyjskich. — Jedno i drugie twierdzenie jest fałszem i to w złej wierze wymyślonym, o tem samo *Diło* wie dobrze, i to chyba odparcia nie potrzebuje. Wszakże dość przytoczyć, że w Królestwie nie ma żadnej szkoły polskiej ludowej, a w Galicyi jest szkół ludowych ruskich 1768, dwa gimnazya ruskie całe, a prócz tego i na katedrach uniwersyteckich i w Radzie szkolnej krajowej zasiadają Rusini.

Prof. Tadeusz Rybkowski z dniem 15 września r. b. rozpoczyna od lat 5 istniejący kurs lekcyi prywatnych, rysunków i malarstwa dla pań, tak w zakresie akademickich studyów, jak i w zastosowaniu przemysłowem do malowania na drzewie, jedwabiu, płótnie gobelinowem, porcelanie etc. w połączeniu z przystępnemi wykładami nauk pomocniczych, perspektywy, anatomii i harmonii barw. — Zapisy przyjmuje prof. Rybkowski w pracowni przy państwowej szkole przemysłowej w godzinach przedpołudniowych.

Fundacya. Zmarły w tych dniach właściciel dóbr Szutromińce nad Dniestrem, Kalikst Hohendorf, zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło milion koron, na założenie w Galicyi szkół rolniczych imienia Hohendorffów.

Zabił się uczeń trzeciej klasy krakowskiej szkoły realnej, Tadeusz Palica. Wybrał się w czwartek na wycieczkę do Przegorzał pod Krakowem; wydostawszy się nad głęboki jar, spadł z wysokości kilkudziesięciu metrów i wskutek pęknięcia czaszki w parę godzin umarł w szpitalu św. Łazarza.

Czesko polskie stosunki handlowe. Do Krakowa przybył p. Józef Kržižek, członek klubu polskiego w Pradze, urzędnik prywatny, który pragnie pośredniczyć w nawiązaniu ścisłych stosunków handlowych między Czechami a Galicyą. Ktoby tedy z naszych kupców i przemysłowców chciał swe produkta zbywać w Czechach, lub czeskie kupować, może udać się po informacye do p. Kržižek, któ-

ry ich chętnie i bezinteresownie udziela. Stały jego adres jest: Smichow, Jungmanove ulice 299.

Morderstwa na granicy. Z Majdanu sieniawskiego donoszą o podobnym wypadku, jaki zdarzył się niedawno koło Leżajska. Oto na terytoryum neutralnem strażnik rosyjski gawędził z chłopem majdańskim. Nagle spostrzegł, że syn owego chłopa, pasający krowę, zapuścił ją na terytoryum rosyjskie; poskoczył więc ku chłopcu, ale ojciec stanął w jego obronie i wyrwał strażnikowi karabin z rąk. Zatrwożony strażnik chłopca wypuścił, ale skoro stary wieśniak oddał mu karabin, strażnik wystrzelił i położył trupem chłopca.

Z Waręża donoszą nam, że we czwartek wieczorem zaczaił się mielnik z Łubowa Władysław Strep wraz z dwoma parobkami na włościanina z Waręża Filipa Czopa i ciężką maczugą zadał mu kilka ciosów w głowę. Ranny w kilka godzin umarł. Dwóch morderców przyaresztowano — jeden uciekł.

O malarzu naszym Mehofferze obszernie piszą dwa zagraniczne pisma: *Art et décoration* i *Fribourg Artistique*. W pierwszym z nich założonem w Paryżu na wzór sławnego angielskiego *Studio* poświęca artykuł specyalny Mehofferowi, wyborny znawca sztuki Wiliam Ritter, należący do najbardziej cenionych w Europie krytyków. P. Ritter, który pochodzi z Szwajcaryi z Neufchatel, mieszka pod Wiedniem, zkąd pilnie śledzi ruch artystyczny w Austryi i Niemczech. Jest on autorem kilku poczytnych książek, mianowicie zajmującej biografii Boeklina i ciekawej powieści p. n. „Egyptiaque" której bohaterką jest Polka. Ritter zna nasz kraj, dla którego żywi wiele sympatyi, bywał w Krakowie celem poznania jego zabytków, a obecnie wybiera się do Lwowa. W *Art et décoration* tak pisze on o Mehofferze:

„Sądzę, że nie można marzyć o portrecie bardziej efektownym; przedstawia on wielką panię polską i znakomitą zarazem śpiewaczkę w pełnej gorączce upojenia i szału po odniesionym właśnie tryumfie. Jak sławny portret jenerała Prima stanowił epokę w artystycznej ewolucyi Regnaulta, tak samo w rozwoju p. Mehoffera ważną datą będzie ów portret, olśniewający brawurą i przykuwający bardzo delikatną psychologią. Nie można wyobrazić sobie typu bardziej zindywidualizowanego, szczegółów całej *mise et scene* oryginalniejszych i nowszych, wreszcie całości więcej dekoracyjnej i harmonijnej. Twórca portretu, będącego kartką z romansu i zarazem rodzajowym obrazem, jest jednym z najznakomitszych i najbardziej porywających artystów młodej Polski; katedry we Lwowie i we Fryburgu zawdzięczają mu witraże, odznaczające się olśniewającą świetnością kolorytu, przepysznym realizmem dekoracyjnym i nadzwyczajnym polotem fantazyi!"

We wspaniałej publikacyi *Fribourg Artistique* słynny O. Berthier zdaje sprawę z witraży Mehoffera, ozdabiających katedrę fryburską. Jak wiadomo, na konkursie międzynarodowym, rozpisanym przez komitet restauracyi katedry, p. Mehoffer otrzymał pierwszą nagrodę i jemu też powierzono wykonanie rysunków do okien kościoła. Ksiądz Berthier, Dominikanin, jest profesorem Uniw. fryburskiego a zarazem jego duszą i najwyższą moralną powagą; pełen zapału i energii, o szerokich widnokręgach myśli, zajmuje się z entuzyazmem sztuką, którą miłuje całem swem gorącem sercem; w tej chwili wydaje monumentalne dzieło o Dantem. O. Berthier kocha Polskę i Polaków; jako profesor uniwersytetu utrzymuje on najściślejsze stosunki przyjaźni z profesorami i studentami polskimi w Fryburgu. Z obszernej recenzyi uczonego Dominikanina przytaczamy kilka ustępów. Na wstępie pisze O. Berthier: „Nowy witraż wykonany przez p. Mehoffera, przedstawia Matkę Boską Zwycięską. Artysta należący od tej chwili do największych malarzy współczesnych, dał nam tutaj dzieło w istocie genialne! Co do wykonania artystycznego jakże można dać o niem należyte pojęcie komuś, co nie widział tego dzieła, wspaniałego pomysłem, rysunkiem i kolorytem? Grupa przepyszna trzech rycerzy przypomina z daleka co do kompozycyi, a bez cienia naśladownictwa, słynną grupę wielkiego rzeźbiarza Rude na *Arc de Triomphe* w Paryżu". W dalszym ciągu tego artykułu przechodzi O. Berthier wszystkie szczegóły, unosząc się z osobna nad każdym, a pisząc o kolorycie dodaje, że zdaniem ogółu jest on arcydziełem prawdy, siły, rozmaitości i harmonii; kończy zaś następującem zdaniem: „Jednem słowem starożytny Fryburg może być dumny, że posiada dzieło nadzwyczajnej piękności".

Podobne świadectwa wystawione wobec Europy przez sędziów tej powagi i miary przynoszą prawdziwy zaszczyt nietylko samemu artyście, ale i narodowi, do którego należy.

Z kolei. Zarząd kolei państwowych rozpisuje publiczną licytacyę w celu rozdania robót podtorowych, nadtorowych i budynków linii kolei państwowej Stryj Chodorów. Oferty wniesione być mają do Ministerstwa kolejowego we Wiedniu najpóźniej do 20 września 1898. Warunki i odnośne szczegóły można przejrzeć w Ministerstwie kolejowem, departament 18, lub też w biurze ck. kierownictwa budowy we Lwowie.

Pożar Makowa. Onegdaj spłonęło miasteczko Maków w gubernii łomżyńskiej. Pożar wybuchł równocześnie w trzech punktach, podczas gdy cała prawie ludność wraz z członkami straży pożarnej była w sąsiedniej wsi na odpuście — W godzinę wszystkie większe budynki, jak magistrat, kasa powiatowa, apteka i setki domów mieszkalnych stały w ogniu. Nazajutrz z całego miasteczka pozostały zgliszcza: Ocalał tylko kościół katolicki z plebanią. W płomieniach zginął murarz Szymański, który z poświęceniem kierował akcyą ratunkową. Pozostawił żonę i troje dzieci.

Wskutek nieostrożnego palenia w piecu piekarskim wybuchł dnia 6 b. m. w Błotni (w powiecie przemyślańskim) pożar i zniszczył kilka domów i zabudowań gospodarskich wraz z zebranymi płodami. Szkoda wynosi 10.000 zł., a tylko do kwoty 500 zł. była ubezpieczona.

Cesarz Wilhelm o projekcie cara. Pewien dziennik berliński donosi, że cesarz niemiecki podczas ostatnich manewrów w Westfalii w przystępie dobrego humoru w następujący sposób zażartował sobie z okólnika rządu rosyjskiego w sprawie rozbrojenia. Cesarz znajdował się w towarzystwie kilku generałów, rozmowa zeszła na temat manifestu carskiego. „Tak jest — panowie — rzekł Wilhelm — wieczysty pokój jest teraz zapewniony, a z okazyi wydania manifestu pokojowego cesarz Mikołaj raczył nadać swojemu pułkowi gwardyi ubrania cywilne".

Król piwny. Siedm milionów zł. rocznego dochodu z piwa ma Antoni Dreher, właściciel browaru w Wiedniu, zwany „królem piwnym". Dziś 80-letni starzec, przybył przed kilkudziesięciu laty z Bawaryi do Wiednia jako ubogi chłopak, praktykujący w jednym z większych browarów. Dorobiwszy się z czasem mienia, założył browar na małą skalę. Z biegiem lat dorobił się tak ogromnej fortuny, że w roku zeszłym sam oznaczył swój dochód roczny na 7,000.000 zł.

Morderstwo. W Sielcu Bieńkowym, pod Kamionką Strumiłową, znaleziono w łozach na Bugu, zwłoki zamordowanego wieśniaka. Na głowie miał mnóstwo ran, odsłaniających czaszkę, ośm żeber z lewej strony złamanych, przedartą śledzionę, przebity łokieć ręki, a plecy całe jakby posiekane batem. Sprawdzono, że zamordowany jest to koniokrad Józef Sirega, który przed laty kilku wyemigrał do Rosyi. Za sprawcami wdrożono energiczne śledztwo.

Odradzający się naród. W zachodnich krajach Europy, które w starożytności były zamieszkałe przez plemiona celtyckie, do dziś dnia zachowały się szczątki tego szczepu, niezasymilowane i niepochłonięte przez miejscową ludność romańską lub germańską. W naszych czasach wśród tych potomków w prostej linii dawnych Celtów wszczął się bardzo żywy ruch narodowy; objaw ten widzimy zarówno u Basków w Hiszpanii, jak u Irlandczyków, gdzie od pewnego czasu poczęto bardzo skwapliwie pielęgnować dawne tradycye, odmienny język i wogóle zakrzątano się około wskrzeszenia i rozwoju charakterystycznej kultury narodowej. Obecnie ruch ten przeszczepił się także do Francyi, mianowicie do Bretonii, zamieszkałej przez ludność zasadniczo odrębną od Francuzów.

Inicyatorem ruchu bretońskiego jest poeta Le Braz, głównymi jego pomocnikami — poeta Le Goffie i malarz Maufrad. Zwołali oni inteligencyę bretońską do Morlaix w celu stworzenia „Unii prowincyonalnej bretońskiej". Unia taka w samej rzeczy została założona i obrała Le Braza na swego prezesa. Celem jej — mówi statut — jest budzenie poczucia bretońskiego i rozwój życia własnego Bretanii we wszystkich zakresach, z wyłączeniem wszelkich spraw politycznych i wyznaniowych. Utworzono cztery sekcye: administracyjną, historyczno-literacką, filologiczną i ekonomiczną, a ta ostatnia z czasem rozpadnie się na rolniczą, morską i handlowo-przemysłową. Zjazdy mają odbywać się co rok. Następny będzie w m. Vannes. Ten pierwszy zjazd postanowił wydawać pismo związkowe i domagać się od rządu utworzenia katedry języka celtyckiego przy uniwersytecie w Rennes. Był też na nim obecny p. Fournier d'Albe, delegat stowarzyszenia celtyckiego „Feis Cecil" w Irlandyi. Przywiózł on budzącym się do życia samodzielnego Celtom francuskim pozdrowienie i życzenia dawniej już zorganizowanych Celtów z tamtej strony cieśniny La Manche.

„W Irlandyi — mówił w swym adresie — walczyliśmy długo i w końcu z powodzeniem, aby utrzymać nasz język starożytny i muzykę narodową, tradycyjną. W Walii ogromna większość mieszkańców mówi językiem celtyckim; istnieje specyalne „Kolegium bardyjskie" w celu badania literatury celtyckiej. W Szkocyi górnej przeszło 250.000 mieszkańców mówi mową gaelską; schodzą się oni na doroczną uroczystość. W r. 1900 odbędzie się w Dublinie wielki kongres wszystkich Celtów, w celu porozumienia się co do obrony wspólnego języka, literatury i sztuki; Celtowie irlandzcy zapraszają na ten kongres bretończyków. Niech strzegą swej i muzyki tradycyjnej, niech bronią języka, bo język — to dusza narodu". Jako próbkę brzmienia tego języka altyckiego podajemy to ostatnie zdanie: „język — to dusza narodu" po celtycku w formie, w jakiej wypowiedział je pewien poeta narodowy. Brzmi ono jak następuje:

„Rag te, iez coz,
Zo buez Breiz".

Papier torfowy. W Nowym Targu zakłada znana firma krakowska „Humus" fabrykę papieru z torfu. Zakupiła już w Rogoźniku rozległe torfowiska i otrzymała pozwolenie na urządzenie stacyi ładownej na linii przyszłej kolei Chabówka-Nowy Targ-Zakopane.

Krwawy dramat. Nad Leną około Żerdówki w Syberyi zdarzył się niedawno następujący wypadek: Partyę aresztantów z więzienia aleksandrowskiego prowadził traktem jakuckim oficer Poszerba. Partya ta jak i inne, zdążające owym traktem, składała się z nieznacznych przestępców, zesłanych na osiedlenie drogą administracyjną lub wyrokiem władz gminnych. Zwykle nie stosowano do owych partyi żadnych ostrzejszych środków, jakim podlegają inne, złożone z ciężkich przestępców, tymczasem oficer Poszerba uważał, niewiadomo z jakich powodów, za stosowne odstąpić od praktykowanego zwyczaju i w podróży na rozmaite sposoby dokuczał surowemi rozporządzeniami aresztowanym, wzniecając w ten sposób przeciw sobie niechęć ogólną, ujawniającą się przy każdej sposobności.

Gdy partya po uciążliwej podróży doszła do punktu etapowego, zgłodniali aresztanci rzucili się ku wyczekującym ich przekupkom, lecz oficer przekupki rozpędził, a aresztantom rozkazał niezwłocznie wejść na podwórze etapowe. Ponieważ rozkaz ten wywołał szmer niezadowolenia, a nawet głośne pojedyncze wykrzyki nieprzyzwoite, oficer więc pogroził jednemu z buntujących się, iż będzie strzelał. Z tłumu odpowiedziano mu: „Wszystkich nie wystrzelasz". Wówczas wzburzony naczelnik zakomenderował żołnierzom „broń na pogotowie", a gdy to nie uśmierzyło aresztantów, krzyknął „pal!" nie bacząc, że poza aresztantami stał tłum ciekawych obywateli, których zgromadziło zajście. Od salwy z 9 karabinów jeden aresztant padł trupem i jeden z obywateli ranny śmiertelnie. Oficer widocznie podniecony, kazał żołnierzom strzelać raz jeszcze, wskazując za cel jednego z aresztowanych, który przedtem obrzucił go obelgami. Wystraszony tłum padł plackiem, ratując się od świszczących kul. Znów rozległa się salwa i wzięty na cel aresztant legł przeszyty kilkoma kulami. Dwóch obywateli ciężko rannych zmarło w drodze do szpitala.

Na drugi dzień oficera tego zastąpiono innym, gdyż uznano, że on chyba zwaryował.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Zmarli. W Krakowie, Aniela Ogorzalska, przełożona PP. Kanoniczek św. Ducha de Sascia, przeżywszy lat 50 wieku, w zakonie lat 37. — Elżbieta Marya z Pyschów Wieczorkowa, obywatelka m. Krakowa, lat 60. — Tarnowcu, ks. Franciszek Staruszkiewicz, proboszcz, w 76 r. życia, a 50-tym kapłaństwa. — W Prądniku Czerwonym pod Krakowem, Oskar Fieber, dzierżawca dóbr, lat 56. — W Turynie, Aleksander Walewski, francuski generalny konsul w Neapolu, syn b. ministra francuskiego, ożeniony z hrabianką Sala. — We Lwowie, Jan Sternal, uczeń VII klasy gimnazyum V-tego, lat 17.

Myśli.

Nie zmartwi mnie najostrzejsza krytyka, mam bowiem w pamięci zdanie pewnego bankiera warszawskiego: „Albo to ja jestem dukatem holenderskim, żebym się miał wszystkim podobać?"

Nie ma tak wielkiego poety, któryby po opiewaniu wdzięków swej narzeczonej rymami, nie obliczał posagu — prozą.

Ułatwienie.

— Mój tatusiu, mój papeczko, mój złoty, brylantowy ojczulku!

— Cóż tam znowu?

— Niech tatuś każe zaprowadzić u nas telefon.

— Dziewczyno! A tobie to na co? Pięćdziesiąt reńskich rocznie niepotrzebnego wydatku!

— Owszem, proszę tatusia, bardzo potrzebny. Pan Józef jest tak nieśmiały, że ani rusz wprost oświadczyć się mi nie śmie. Może łatwiej mu przyjdą oświadczyny przez telefon...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po raz I „H. K. T.," dramat w 4 a. przez Ludomiła Germana. W niedzielę po południu „Popychadło," sztuka w 4 a. Szutkiewicza, wieczorem o pół do 8 i w poniedziałek „H. K. T." We wtorek „Kraj," komedya w 4 aktach.

O sacharynę.

Do poruszonej w piśmie naszem kwestyi zwiększającego się używania sacharyny zamiast cukru, znajdujemy bardzo zajmujący przyczynek w *Gazecie lekarskiej*. Zabiera w niej głos w tej sprawie dr. Leon Nencki, którego wiedza daje rękojmię poważnego a bezstronnego traktowania tego, tak żywo w czasach ostatnich obchodzącego ogół nasz przedmiotu. To co dr. Nencki dowodzi jest rzeczywiście bardzo ciekawe i może dać powód, szczególnie pp. cukrownikom, do poważnego zastanowienia się nad skutkami mogącemi wypłynąć ze współzawodnictwa sacharyny z cukrem. Zaznaczywszy istotę sacharyny, jako sulfinidu kwasu benzoesowego, przytacza dr. Nencki szereg doświadczeń prof. E Salkowskiego, poczem mówi:

„Z doświadczeń tych wynika, że roztwór cukru zwykłego w daleko większym stopniu wstrzymuje peptonizacyę, aniżeli roztwór sacharyny tejże samej słodyczy i że zwykłe wino stołowe, reńskie, daleko silniej przeszkadza trawieniu, aniżeli sacharyna w ilościach dodawanych zazwyczaj do słodzenia naszych pokarmów i używek. Aby odpowiedzieć na pytanie, jak wielkie dawki sacharyny znosić może beskarnie ustrój ludzki, zdaniem prof. Jaworskiego z Krakowa, należałoby przeprowadzić badania ze znacznie większemi dawkami, niż to dotychczas czyniono. Prof. Jaworski dawał jednorazowo po 50 grm., a dziennie po 100 gr. sacharyny i nie zauważył żadnych widocznych zaburzeń w czynnościach ustroju, nawet po tak wielkiej dawce, jak 520 grm. w przeciągu dnia.

Prof. E von Mering z Halli, mówiąc o leczeniu choroby cukrowej w dziele „Handbuch der speciellen Therapie innerer Krankheiten", redagowanem przez prof. T. Penzoldt'a i K. Stinzing'a 1896, pisze: „te ilości sacharyny, jakie człowiek przyjmuje w pokarmach i napojach, należy uważać za zupełnie nieszkodliwe. Sacharyna może być podawana dyabetykom do słodzenia kawy i harbaty, likierów i limonady". Te same zapatrywania podziela wielu lekarzy, jak: Brieger, Garhard, Fresenius, Leyden, Heyem, Vulpius, Liebreich i tp.

Czy zatem sacharyna jest szkodliwą dla naszego zdrowia? Jako odpowiedź na powyższe pytanie doktor Nencki przytacza słowa wyjęte z protokołu cesarsko-królewskiego państwowego urzędu zdrowia w Wiedniu z d. 24 lipca 1888 roku:

„Badania, dokonane na zdrowym i chorym człowieku, oraz na zwierzętach, wykazały, że handlowa sacharyna nie jest trująca, że sacharyna przechodzi przez ustrój bez żadnej zmiany i że działa co najwyżej nieco antyseptycznie. Nie można zatem uważać sacharyny za szkodliwą dla zdrowia tem bardziej, że dzięki swojej ogromnej słodyczy może być przyjmowaną w bardzo małych dawkach. Ponieważ wodany węgla dostarczone mogą być człowiekowi daleko taniej i obficiej w innych pokarmach, przeto jest rzeczą wysoce niesprawiedliwą zabraniać dlatego przywozu sacharyny, że sacharyna nie posiada własności pożywnych."

Ponieważ jednak przeciwko temu zdaniu można postawić opinię wielu innych uczonych i hygienistów, przeto musimy przyjść do przekonania, że kwestya jak była przedtem, tak i obecnie pozostaje nierozstrzygniętą, choć obie strony t. j. zwolennicy i przeciwnicy sacharyny zgadzają się ostatecznie na jedno, że produkt ten przechodzi przez organizm ludzki bez zmiany i potrzeba jeszcze prób na większą skalę przedsiębranych, by sprawę rozstrzygnąć stanowczo.

Literatura i sztuka.

* **Nieznanych utworów Moniuszki** cały kajet znaleziony został w Wilnie, staraniem zaś p. Lucyana Uziębły, tudzież sekcyi warszawskiej imienia Moniuszki, przechodzi na własność tej ostatniej. Dotychczasowa właścicielka tego niezmiernie ważnego i ciekawego zbiorku nut, p. Marya Jakubowska, siostra dra Juliana Titiusa, serdecznego wileńskiego przyjaciela Moniuszki, otrzymała kajet niegdyś od matki żony jego, Maryi z Zakrzewskich Müllerowej. Jest w kajecie kilkanaście kompozycyj autora „Śpiewników", a pochodzą one z epoki 1837—40 r., ofiarowane zaś zostały przezeń narzeczonej, jak to wyraźnie widać z tytułów utworów, ich układu, wreszcie wycisku na grzbiecie oprawnego tego seksternu *Souvenir* i *A. M.* (Aleksandra Millerówna). Są tam trzy pieśni nieznane, z tych jedna rzewna, prześliczna; są w kajecie i rzeczy taneczne i kawałki muzyczne, są pierwociny talentu, są i rzeczy wyborne; niektóre utwory podpisane autografem mistrza. Pani Jakubowska zastrzega, aby po porozumieniu się z rodziną, pewną część rzeczonych utworów wydano w Wilnie staraniem p. L. Uziębły. Znakomita większość rzeczy — do rozporządzenia sekcyi. Piosnka „Znasz-li ten kraj?" jedyną jest z pośród tych nieznanych, jak sprawdził p. Uziębło kompozycyj, która była w „Śpiewniku domowym" w Wilnie drukowaną. Pani Jakubowska ofiaruje nadto sekcyi rękopisy „Fraszek" (2 części) znanej dawnej kompozycyi Moniuszki, dalej 2 luźne, także znane pieśni („Mamo ty wzdychasz?" Siemieńskiego i „Wędrowna ptaszyna" J. Czeczota) w autografie, oraz 5 listów do dra Titiusa.

* **Wędrowiec.** Nr. 36 zawiera: dalszy ciąg ładnego obrazka Zacharyasiewicza p. „Lutnista," dalszy ciąg artykułu Werytusa „W siedzibie orłów" (Zakopane, Tatry), studyum estetyczno-historyczne W. Gomulickiego „Piękna," Stanisława Bełzy „Nad brzegami Bosny i Narenty" (kartki z podróży po Bośnii i Hercegowinie), „Miasto Tranu (szkic z wystawy bergeńskiej) przez Ksaw. Sporzyńskiego, „Na szerokim świecie", „Teczka wędrowca" i wiersz Chrystyana Zedlitza „Nocna rewia," w pięknym przekładzie Wład. Nawrockiego. Dział ilustracyjny obejmuje reprodukcyę obrazu Richtera „Na stepach afrykańskich," Perlberga „Fantazyę" (taniec arabski), Schaefera „Na przeszkodzie" i kilkanaście drobnych ilustracyi do wymienionych wyżej artykułów Werytusa, Bełzy i Sporzyńskiego.

* **Przegląd powszechny.** Zeszyt wrześniowy zawiera pięknie skreśloną przez Wiktora Wieckiego T. J. sylwetkę Vasila Alessandri, księcia pieśni rumuńskiej, dokończenie artykułu Tadeusza Kudelki „Syndykaty, czyli stowarzyszenia rolnicze we Francyi," dra Antoniego Karbowiaka „Klecha w XVI wieku," dra Bronisława Łozińskiego „Fouillée o psychologii swego narodu," Zygmunta Gargasa „Reformę drogową w Galicyi," tudzież przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

* **Przegląd polski.** We wrześniowym numerze znajdujemy: Sylwetkę Kornela Ujejskiego, pióra St. Tarnowskiego, dokończenie artykułu dra Feliksa Kopery „Tak zwana korona Bolesława Chrobrego i pierwsze insygnia koronne Polski," dra Józefa Milewskiego „Budżet i kredyt publiczny," Zdzisława Morawskiego „Z dziejów Wenecyi w wieku XV," prócz tego „Kronikę literacką" i „Z literatury powieściowej".

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 10 września 1898.

Usposobienie zwyżkowe przeważa, szczególnie co do żyta, zwłaszcza, iż dowozy są słabsze. Inne produkta notują niezmiennie. Objawia się również żywy popyt za koniczyną, ceny są atoli nieuregulowane.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·30 do 8·50, nowa lub na termina 7 75—8.20, żyto gotowe 6·40 do 6.60, nowe lub na termina 6.00—6.30, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·— do 5.25, jęczmień browarniany 5·75 do 6·25, rzepak 11·20 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 7·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 8·00 do 9·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·20 do 5·40 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 110·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·00 do 17·50, spirytus na termina 13.75 do 14.25.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3 do 9 września 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·— do 8·20, żyto 6.25 do 6.55, jęczmień browarny 6·10 do 6·65, jęczmień pastewny 5.05 do 5.30, owies 5·80—6.25, hreczka 8·— do 9.—, kukurudza zeszłoroczna 5 15—5·40, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.00 do 8·—, groch pastewny 5·90 do 6·15, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·00 do 5·25, wyka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona —·00 do —·—, koniczyna biała —·00 do —·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka 17·00 do 17.50, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.50 do 11.—, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 8·75 do 8·90, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 138·— do 174·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 19.00 do 20·00, łój topiony 30·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.75 do 19·—.

§ **Chmiel.** Gal. akc. Tow. handlowe donosi 8 bm., że w Zatcu płacono tego dnia za chmiel 117—127 zł.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 września.

Usposobienie handlu zbożowego wzmocniło się cokolwiek, głównie z tej przyczyny, że z powodu pilnych robót około zasiewów, dowozy są obecnie mniejsze. Mimo to ceny zboża nie zdołały się podnieść, a polepszenie uwidoczniło się o tyle tylko, że odbyt jest trochę łatwiejszy.

Płacono: pszenicę białą 8.90—9.20, czerwoną 8.75—9.00, żółtą 8.75—9.00, żyto n. 7.40—7.70, jęczmień browarny 6.60 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·70—6·25; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Monachium 10 września. Rząd bawarski zamianował dwie kobiety inspektorkami przemysłowemi, polecając im nadzór nad fabrykami, w których pracują kobiety. Jedna z nich urzędować będzie w Monachium, druga w Norymberdze.

Petersburg 10 września. Kontrybucyę, nałożoną na ludność Fergany w Turkiestanie za to, że podniosła rokosz, zniżył car w drodze łaski z miliona na 300.000 rubli.

Berno (szwajcarskie) 10 września. Szwajcarska rada związkowa przyjęła urząd sędziego rozjemczego w sporze Francyi z Brazylią o uregulowanie granicy między francuską Gujaną a Brazylią.

Peszt 10 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, przedłożył minister finansów Lukacs preliminarz budżetu na rok 1899. Zwyczajne wydatki państwowe preliminowano w nim na 460.005 339 zł., a więc o 10,616.000 zł. więcej niż w roku 1898. Dochody zwyczajne preliminowano na 470.605.451 zł., a więc o 11.858.000 zł. wyżej. Nadzwyczajne wydatki preliminowano na 43 miliony, nadzwyczajne dochody na 20,839.000 zł. — Ostateczną nadwyżkę wszystkich dochodów nad wszystkimi wydatkami preliminowano na 39.157 zł. — Na wydatki wspólne wstawiono do preliminarza 28 milionów zł., a zatem o 1 milion więcej niż w roku bieżącym.

Praga 10 września. *Narodni Listy* donoszą, że p. Jaworski zwoła w najbliższym tygodniu komitet wykonawczy parlamentarnej prawicy. Posiedzenie tego komitetu odbyć się ma przed zwołaną na 18 b. m. konferencyą posłów czeskich.

Rzym 10 września. Dziennik *Tribuna* donosi, że ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster oświadczyć miał kategorycznie francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że dokumenty znajdujące się w sekretnym fascykule sprawy Dreyfusa, a zwłaszcza listy cesarza Wilhelma II są fałszowane.

Berlin 10 września. W sferach mających styczność z rządem, zaprzeczają kategorycznie doniesieniu rzymskiej *Tribuny*, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster o czemkolwiekbądź rozmawiał z francuskim ministrem spraw zagranicznych w sprawie Dreyfusa, jakkolwiek przeciw temu, co wedle *Tribuny* miał hr. Münster mówić, nie mają nic do zarzucenia.

Kolonia 10 września. *Kölnische Zeitung* omawia teraźniejszy ferment we Francyi z powodu sprawy Dreyfusa i pisze, że dzisiejszy stan umysłów we Francyi podobny jest do narodowego szału, który raz już doprowadził do wojny. Nie tajne akta sprawy Dreyfusa, ale ten stan umysłów jest powodem ogólnego wzburzenia. Car stara się wprawdzie wyleczyć Francyę z tej choroby, ale nie wiadomo, czy mu się to uda. Wśród tego chaosu każdemu przychodzą na myśl słowa cesarza Wilhelma II, iż najlepszą rękojmią pokoju jest silna i bitna armia.

Rzym 10 września. Jeden batalion piechoty z Neapolu otrzymał rozkaz odpłynąć bezzwłocznie na Kretę.

Paryż 10 września. Dzienniki *Eclair* i *Libre Parole* donoszą, że minister wojny Zurlinden zamierza podać się do dymisyi.

Paryż 10 września. „Ajencya Havasa" z wyższego upoważnienia oświadcza, iż rząd francuski nie otrzymał od obcych rządów żadnych wyjaśnień w sprawie Dreyfussa, ani też żadne obce państwo nie przedsięwzięło w tej sprawie kroków u rządu francuskiego. (Stosuje się to widocznie do doniesienia rzymskiej *Tribuny*, o którem szczegóły znajdują się wyżej w telegramie z Rzymu. Doniesienie to „Ajencyi Havasa" potwierdza także telegram z Berlina. *Przyp. Red.*)

Kanea 10 września. Admirałowie wystosowali do tureckiego gubernatora i do komendantów garnizonu tureckiego ultimatum, w którem żądają, ażeby wojsko tureckie złożyło broń dziś do godziny 5 po południu. — Okręt angielski ostrzeliwał wczoraj miasto ponownie. Z Malty przybyło wczoraj 250 żołnierzy angielskich, lecz nie mogli oni dostać się do miasta. Konsul austryacki Pindter schronił się z całą rodziną na pokład okrętu „Leopard".

Wiedeń 10 września. Z powodu śmierci wiceprezydenta Izby panów hr. Franciszka Falkenhayna wysłał Cesarz serdeczny telegram kondolencyjny do wdowy po nim i do brata jego hr. Juliusza Falkenhayna.

Madryt 10 września. Na wczorajsze posiedzenie kortezów nie przybyli republikanie, karliści i konserwatywni dyssydenci. Canalejas atakował namiętnie prezesa gabinetu Sagastę i ministra marynarki.

Londyn 10 września. Z Kandyi donoszą, że gubernator turecki Edhem basza ogłosił sądy doraźne w tem mieście i werbuje ludzi do specyalnego oddziału policyjnego.

Paryż 10 września. Dziennik *Journal* donosi, że minister wojny Zurlinden potrzebować będzie do przestudyowania aktów sprawy Dreyfusa jeszcze dziesięciu dni, gdyż chce jak najdokładniej obznajomić się ze wszystkimi szczegółami.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 września. Tadeusz hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Władysław hr. Bobrownicki z Długiego. Antoniowie Mars, prof. uniw. z Krakowa. Zofia Kwiatkowska i Janina Glinka z Kamieńca Podolskiego. Marya Klobassa ze Zrencina. Józef Kulesza z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 września. J. hr. Sobański i dr. A. Bednarski z Krakowa. Mac Garwey z Gorlic. Dyr. W. Długosz z Drohobycza. J. Rabinowicz z Bukaresztu. J. Gay z Zborowa. J. Flaten z Mannheim. Dyr. W. Hallama z familią z Wiednia. J. Benes z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 września. Hr. O. Stecka z Wołynia. St. Lewandowski z Bełzca. M. Frytowa z Stanisławowa. W. Bobrowski z Długiego. A. Żurakowski z Brzeżan. Ks. Strzeszkowski z Olejowa. Ś. Bromberger z Berlina. M. Jabłońska z Drohobycza. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Strzelecki z Kukizowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K Proksch).

Przyjechali dnia 10 września. Hr. z Starzyńskich Krusenstern i hr. Karol Krusenstern z Niemirowa. P. Horowicz z Krakowa. B. Engländer z Norymbergi. Rudolf Pürner z Budapesztu. R. Wachenheim z Prus. Edward Holub i Adolf Belz z Wiednia. Zofia Śliwińska i Marya Jachimowicz z Odessy. P. Żurakowska z Ukrainy. Henryk Jolly z Paryża. Ks. Berezowski z Stanisławowa. Stefan Makowiecki z Wołynia. Dyr. K. Voss ze Lwowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292 50 do 295 50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.80 do 96.50.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·00.

Wiedeń 9 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.12, węgierskie akcye kredytowe 392.50, anglobanku 156.50, bankvereiny 267.50, unionbanku 294.00, laenderbanku 224.50, staatsbahny 353.12, lombardy 76.25, elbethale 264.50, akcye tytoniowe 132.00, rima 251.—, alpiny 165.60, renta majowa 101.70, renta koronowa węgierska 98.55, losy tureckie 59.20, marki 58.88, ruble 127.25.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsku. Drukarnia nar. St. Masiecki Spółka hotel Żarna Zarządca W. Hodak